PRZEGLĄD
ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Pismo bezpłatne, wychodzące dwa razy na tydzień przy DZIENNIKU WARSZAWSKIM.

Nr 3.

WARSZAWA. ŚRODA. — d. 27 Grudnia / 8 Stycznia 1853/4 roku.

OBWIESZCZENIA URZĘDOWE.

RZĄD GUBERNIALNY WARSZAWSKI.

Z powodu doszłych wiadomości o defrandacji do królestwa płótna zagranicznego, do czego dopomagać mają tutejsi włościanie przez przykładnie do tegoż swych pieczątek, służących im do zaopatrywania własnéj produkcji płócien, rząd gubernialny w myśl reskryptu komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 15 (27) marca 1852 r., wydał pod dniem 27 marca (8 kwietnia) r: 1852 przez dziennik gubernialny nr. 15 do wójtów gmin, prezydentów i burmistrzów miast polecenie, aby ostrzegli w swych gminach włościan płótno na sprzedaż wyrabiających, że w razie dostrzeżenia podobnego nadużycia, pociągnięci zostaną do odpowiedzialności według całéj surowości prawa, a nadto ponowiono rozporządzenie z mocy reskryptu komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 19 (31) grudnia r. 1860, pod dniem 22 grudnia (3 stycznia) 1850/1 r. wydane i w dzienniku gubernialnym nr. 2 z roku 1851 zamiesrczone, wkładające na fabrykantów, rękodzielników i rzemieślników przymusowy obowiązek zaopatrywania swych wyrobów na sprzedaż przeznaczonych, cechami czyli znakami fabrycznemi przez siebie obranemi, a przez władzę zatwierdzonemi. Środek ten wszakże nie zdołał ukrócić kontrabandy i komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych w skutek odniesienia się wydziału celnego miała zaszczyt przedstawić JO. Księciu Namiestnikowi królestwa wniosek, aby dla zapobieżenia złemu, wszelkie bez różnicy płótno krajowego wyrobu, tak do Cesarstwa wysyłane, jako też i we wnętrze kraju na sprzedaż przewożone, zaopatrywane było w świadectwo pochodzenia. Ponieważ wniosek takowy Jego Książęca Mość zatwierdzić raczył, rząd gubernialny przeto w zastosowaniu się do otrzymanego w téj mierze reskryptu komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 18 (30) listopada r. z., podaje niniejszem do powszechnéj wiadomości następujące zarządzenie, wkładając zarazem na władze miejscowe obowiązek dopilnowania: 1) aby wszelkie płótna krajowego pochodzenia, bez względu na gatunek onego, tudzież na to przez kogo wyrobionem zostało, tak wywożone do Cesarstwa, jak i przewożone wewnątrz królestwa dla sprzedaży, zaopatrywane było oprócz cechy fabrykanta lub tkacza, jeszcze w świadectwo władzy miejscowéj jak to: prezydenta, burmistrza lub wójta gminy o krajowem onego pochodzeniu; 2) aby władza wydająca takowe świadectwa nie inaczéj to dopełniła, jak po przekonaniu się o miejscowem tego płótna pochodzeniu i zaopatrzeniu onego cechą fabrykanta lub tkacza, tudzież za poprzedniem poświadczeniem dwóch świadków, że im wiadomo przez kogo to płótno wyrobionem zostało, jak to właśnie miało miejsce przed zniesieniem cechowania wyrobów krajowych. Przytem rząd gubernialny objaśnia: a) że obowiązek zaopatrywania się w świadectwa pochodzenia, należy do osób wyprowadzających płótno na sprzedaż z miejsca fabrykacji onego, bez różnicy czy niemi będą sami wyrabiający toż płótno, czy téż inni handlujący: b) iż takie tylko płótno z miejsca fabrykacji na sprzedaż wywezone za krajowe uważane będą, które zaopatrzone zostaną w cechę fabrykanta lub tkacza i świadectwo władzy miejscowéj o krajowem onego pochodzeniu; wszelkie zaś inne bez tych dowodów w handlu dostrzeżone, ulegną konfiskacie, a sprzedający je pociągnięci zostaną do odpowiedzialności jako dopuszczający się defraudacji.

Warszawa dnia 3 (15) grudnia 1853 roku.

Gubernator cywilny, radca tajny, *Łaszczyński*.

Naczelnik kancelarji, B. *Halpert*.

O GNOJACH
W ZNACZENIU NAWOZÓW.
ROZDZIAŁ CZWARTY.
Sposób obchodzenia się z gnojem.

(Dalszy ciąg).

Ponieważ gnoje prawie wszędzie stanowią nawóz przewyborny, zdaje się że wszystko, co tylko w związku stoii z ich przyspasabianiem i zarządzaniem, winno być przedmiotem najpilniejszéj i najświatlejszéj uwagi rolników. A jednak całkiem rzecz ta ma się inaczéj, bo pominąwszy kilka rzadkich wyjątków, zarząd gnojami jest (we Francji?) w najopłakańszym stanie.

Po wielu folwarkach są stajnie, obory, owczarnie odległe od siebie; nie mogą też łatwo mięszać gnojów ze sobą chyba w czasie uprzątania często namet całkiem się to nie dzieje i każdy gatunek gnoju tworzy osobną kupę, którą rolnik wywozi bez wszelkiéj różnicy na każdą część pola, którą chce umierzwić. Często też gruntowi mocnemu, gliniastemu, zimnemu i mokremu dostaje się gnój bydlęcy, w czasie, gdzie

gnój koński i owczy wywożą na grunt sypki, suchy i lekki. Drugi nie mniéj godny potępiania nałóg istnieje co do miejscowości gnoju. Po największéj części składają gnój na kupę, w miarę jak go z pod inwentarza wyrzucają na tę część podwórza, która jest najwięcéj zagłębiona. Tu wystawione gnoje ze wszech stron na wydmuchy powietrza, doznają oprócz tego latem pożerającego gorąca promieni słonecznych.

W czasie zaś dżdżystym, a więc prawie przez całą zimę są przemoczone a raczéj powiedzmy całkiem zanurzone w wodach, które zewsząd spływają. Wody te wyciągają z nich wszystkie części rozpuszczalne, tworzą na podwórzu kałuże smrodliwe i zabłocone, albo zwolna całkiem odciekają z niepowetowaną stratą; a nadto często jeszcze zanieczyszczają sąsiednie studnie i sadzawki. Zwierzęta i ptastwo, rozgrzebując kupy gnoju, stają się powodem większéj jeszcze straty, bo powiększają powierzchnią stykającą się z powietrzem. W krótce też nie pozostaje z gnoju, który tak wystawiony jest na wszelkiego rodzaju słoty, jak sama tylko słoma, pozbawiona największéj części soli i soków tyle dla roślenia koniecznych.

Ten sposób przechowywania gnoju nietylko niszczy jego najpożyteczniejsze pierwiastki i zmniejsza massę nawozu, ale nadto sprzeczny jest z czystością domów w pobliżu stojących; atmosfera jest tam ciągle wilgotna i pełna gazów szkodliwych a przynajmniéj zawsze nieznośnych które wyziewają z siebie, choćby też najwolniéj rozkładające się gonoje, w czasie zaś gorącym tysiące różnego owadu, znęcone wyziewami, przepełniają stajnie i mieszkania na udręczenie bydląt i ludzi.

Nim się zmieni takowy porządek rzeczy tyle nieszczęsny w rolnictwie, wiele zapewne jeszcze czasu i napomnień przepłynie, bo zgoła nic nie jest tak trudnego, jak właśnie wytępienie wkorzenionych złych nałogów w mieszkańcach wiejskich. A jednak, cóżby to kosztowało, zasłonić gnój jakiemkolwiek poddaszem albo obsadzić go wiązem, modrzewiem lub innym jakim drzewa gatunkiem, celem utrzymania jednostajnéj temperatury i zabezpieczenia gnojów fermentalnych od wyschnięcia i wyparowania? Czemu nie obwieść miejsca dlań przeznaczonego, jak to uczyniono w okolicach Caen, gatunkiem niskiego wału lub muru, któryby wstrzymał bieg nieczystych wód płynących ku niemu? W takim razie otrzymywałyby gnoje samą tylko wodę deszczową, która zresztą jest konieczną do ich dobrego wyrobienia. Należałoby prócz tego tak urządzić to miejsce, aby z kupy gnoju jedną tylko drogą ściekać mogły płyny. Gnojówka natenczas, czyli rozczynione ureum, w miejsce zupełnéj zagłady, mogłaby się zbierać w małe, umyślnie na to zaprowadzone doły lub cysterny i być starannie przechowaną! bo to jest przewyborny nawóz, któryby w czasie dogodnym rozlano po łąkach i rolach za pomocą polewacza, jakich do skrapiania miejsc publicznych używają.

Niektórzy rolnicy, celem uniknienia tak wyłączonego miejsca dla gnojów, jak pomnożenia pracy w przenoszeniu, każą gnoje, z stajni lub obór wyrzucone, wynosić wprost na pole które ma być umierzwionem, i zaprowadzają na niem jakby czasowe składy nawozu, który rozrzucają i worywają w czasie należnym. Mateusz de Dombasle, który zrazu trzymał się téj metody w wzorowym swoim folwarku Roville, w krótce jednak jéj odstąpił; przekonał się bowiem, że strata ureum, niepodobna do uniknienia przy takich okolicznościach, jest tak nadzwyczajna, jak się tego nigdy nie spodziewał, i przeniósł dlatego składanie gnojów na kupę w miejscu ku temu przeznaczoném a w bezpośredniéj styczności z podwórzem stojącem. Wywóz gnoju jest w prawdzie nieco mozolny i utrudnia jego użycie; ale nie dogodność ta jest zaiste bardzo małą w porównaniu z korzyścią, jaką się odnosi z 150 beczek gnojówki po 6 do 7 hektolitrów (po 500 do 600 kwart) objętości mających, którą rocznie zbiera się w dole, niżéj kupy gnoju położonego, i rozlewa po łąkach. Mateusz de Dombalse ceni każdą beczkę na 3 franki i powiada, że gdyby jéj po téj cenie mógł dostać, uważałby kupno to za najzyskowniéjsze. Miał zatem rok rocznie 450 fr. dochodu z produktu, któryby całkiem się utracił, gdyby gnój wywożono ze stajen wprost na pole; oprócz tego rolnik mający ciągle przed oczyma swą kupę gnoju, może daleko łacniéj poświęcić jéj tę troskliwość, jakiéj wymaga i jaka jedynie przyczynić się może do zachowania wszystkich jéj pierwiastków użyzniających.

„Rolnicy, mówi światły prof. Moll, często ociągają się do poświęcenia koniecznéj pracy ku zebraniu gnojówki, sądząc że jéj małą ilość zebrać mogą. Nie zważają zaś na to, że ów mały strumyczek gnojówki, która się z gnoju sączy; płynie przez rok cały, i że z każdym deszczem się wzmaga. Przy 6 do 8 koniach, przy tyluż krowach i wołach i przy 100 owcach można rocznie uzbierać więcéj niż 200 hektolitrów (175 beczek 100 kwartowych) gnojówki, jeżeli miejsce tak jest urządzone dla gnoju, że nic z niéj nie może zaginąć. Tą ilością umierzwiwszy łąki, można kilkatysiącznie większe sprzęty siana z nich otrzymać, niż zwykle bez podobnego gnojenia zbierają. Prócz tego powiększyć można własności gnojówki, przymięszując do niéj odchody kloakowe, a jeźli byłaby zbyt gęstą; rozlewając ją wodą krótko przed użyciem.“

W folwarku Roville miejsce dla gnoju bardzo pojedyńczo jest urządzone. Płaszczyzna równéj wysokości z przyległemi gruntami, wyrzucona jest gliną, tak aby nic w ziemię wsiąkać nie mogło. Co do rozległości mierzy blisko 12 metrów długości (38 stóp) a 7 szerokości (22 stóp); także gdy gnój całą tę przestrzeń zajmuje na 2 metry wysoko (przeszło 6 stóp), jest go natenczas 300 do 350 wozów, rachując na każdy co do wagi w przecięciu 650 kilogr. (blisko 13 centn.)

Po bokach miejsca tego, tuż spodem kupy gnoju, wykopany jest rów miałki, który utrzymuje zawsze w czystości i który prowadzi wszystką sączącą się gnojówkę do przyjemnika głębokości metru 1go (3) a za podstawę blisko 2 metry kwadratowe mającego. Przyjemnik ten znajduje się ze strony najniżéj położonego miejsca. Zewnątrz zaś rowu na około gnoju, wzniesiony z grubego piasku i gliny wał niski szerokości $1^1/_2$ metra, a to dla zapobieżenia raz, aby gnojówka nigdy po za rów się nie dostała, a powtóre aby wody zewnętrzne z nią się nie mięszały.

Wał nie wyższy jest środkiem na 2 decimetry (7 do 8 cali) i z obu stron z lekka tylko się nachyla, tak że i oka zbyt nie uderza i dozwala przystępu wozom na wszystkich zgoła punktach. W przyjemniku znajduje się pompa drewniana, za pomocą któréj dogodnie wylewać można gnojówkę, bądź to celem zlewania nią kupy gnoju, bądź to celem napełnienia beczki na wózku znajdującéj się, który ją zawieść ma na łąkę.

Gnój układają starannie na tak urządzoném miejscu. Ściany jego równie pionowo się wznoszą co w stogach, a dla zapobieżenia, aby gnój stary nie zawsze nowym był przykryty, co się zwykle dzieje, dzieli się przestrzeń miejsca według upodobania na 2 lub 3 części, które zapełniają i wypróżniają z kolei; lecz kupy gnoju na częściach tych się wznoszące, stykają się całkiem z sobą, tak że gdy wszystkie do jednéj wyso-

kości dojdą, mają wejrzenie jednéj, regularnéj, czworo-ściennéj kupy. Na jednym z tych oddziałów wyrabiają także kompost z płatów i tym podobnych rzeczy.

Takie więc jest urządzenie najgłówniejszéj kupy gnoju na folwarku Roville, na którą składają gnój owczy, bydła tuczonego, krów i świń.

Druga kupa mniéj rozległa, lecz prawie tak samo, jak pierwsza urządzona wraz z przyjemnikiem i pompą dla gnojówki, otrzymuje gnój wołów roboczych i koni, ze stajen w pobliskości których się znajduje.

Życzyćby nalezało, aby miejsca te były obsadzone drzewami; któreby strzegły przed upałem słońca, albo przynajmniej aby gnój pokrywany był słomą, którąby w tym razie przycisnąć można kilku kawałami drzewa, cokolwiek ciężkiego. W braku takowéj zasłony, gnój często wysycha podczas upałów letnich. Téj bardzo znacznéj niedogodności zapobiega się w przyspasabianiu gnoju.zlewaniem go tak często, jak się tego okaże potrzeba, albo gnojówką w przyjemniku zawartą, albo w jéj braku prosto wodą.

W ostatnim razie używa się szprycy ogniowéj i czerpie się wodę z najbliższego stawu: pracą kilkudniową można na téj drodze przemoczyć wskroś wodą największą kupę gnoju.

W niektórych częściach Szwajcarji obchodzenie się z gnojem jest szczególniejsze. Całe łoże gnoju, z przynajmniéj największa część jego tworzy dół dłuższy niż szeroki. Na poprzecz niego poukładane są obok siebie belki lub małe drzewa, zkąd powstaje gatunek drabiny, na która gnój składają. Ciecze ściekające spadają tu wprost do dołu przez ową drabinę. Koniec jeden dołu zostawiają otwarty, celem umieszczenia w nim pompy, która służy do rozlewania cieczy gnoju, albo do wypełniania beczek na wozie, jeżeli gnojówka ma być użytą bezpośrednio za nawóz; oprócz tego ściągają wszystką urynę do pomienionego d łu. Ten sposób przechowywania gnoju zresztą nie bez dow ipu i użytku da się tylko zastosować po małych gospodarstwach; pomieniony bowiem rodzaj drabiny nie dozwala wjechać wozom wprost na gnój, a tém samém nadać łożysku znakomitéj rozległości; oprócz tego w niejedném miejsca taż właśnie drabina stałaby się powodem bardzo znacznych kosztów.

Zasługuje także jeszcze na wspomnienie sposób umiejscowania gnoju, używany przez PP. de Marliave w Farnasse, w obwodzie Tarn. Niedaleko obory, na podwórzu, znajduje się miejsce kwadratowe obwiedzione murem kamiennym, do którego cementu hydralicznego użyto. Mur ten ma wysokości metr 1 przy podstawie 40 centimetr. szerokości mierzącéj; górą zaś, gdzie się pod ostrym kątem kończy, ma szerokości tylko 10 centimerów. Obwiedzione tym sposobem miejsce z wyjątkiem wnijscia z jednéj strony, podzielone jest na trzy oddziały, z których każdy jest 9 metrów długi, 6 zaś metrów szeroki. Oddział środkowy wykopany do 50 centimerów, głębokości służy za przyjemnik gnojówki, któréj używają do zlewania po obu stronach leżącego gnoju.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

UWAGI DLA SPOSOBIĄCYCH SIĘ NA OFFICJALISTÓW GOSPODARSKICH (a).

Minęły te czasy, w których gospodarować, a raczéj gospodarstwo prowadzić można było *bez najmniéjszej nauki*. Wysoka cena ziemi, inwentarzy i roboty, jedynie umiejętném kierowaniem gospodarstwa, zrównoważoną być może— dla tego też teraz gospodarstwo stało się nauką. Gospodarowanie albowiem, jakto mówią na jedno kopyto, już jest niepodobnem. W tym samym stosunku zmiany gospodarstwa i jego potrzeb, zmieniło się stanowisko gospodarzy i officjalistów gospodarskich. Od znajomości i zdolności kierującego gospodarstwem, zależy nieraz cała wartość folwarku. To widzimy na folwarkach przeszłyhc w ręce obcych, którzy z okolic gdzie gospodarstwo na wyższym stopniu stoi, do nas przybyli.

Upowszechnione dotąd u nas, a bardzo mylne zdanie, które nieraz słyszéć się daje, kiedy mowa o człowieku miernych albo żadnych zdolności, „nie tęga głowa, ale zda się do gospodarstwa", stanowi może największą zaporę w podniesieniu się naszych gospoparstw, pomimo że nas Opatrzność w wszystko hojnie obdarzyła. Czyż Thaer, Liebig, Dombalse, Schwerz i inni byli i są ludzie tuzinkowi? Jesteśmyż tak upośledzeni od Stwórcy, że się u nas w kraju wyłącznie rolniczym, znakomity człowiek jako i gospodarz nie zjawił? Zaiste przypuszczać to, byłoby to samo, co wątpić o sprawiedliwości Boskiéj; szukajmy raczéj przyczyny tego w nas samych. Całą winą, że dotąd nie mamy jeszcze gospodarzy znakomitych, jest to że mało łożyliśmy dotąd na ich wykształcenie; teraz mamy porę po temu, wesprzyjmy się spólnie myślą i czynem, a ustaną narzekania, że nie mamy dobrych Ekonomów.

Żeby stać się dobrym gospodarzem, a tém samém dobrym officjalistą gospodarskim, trzeba zacząć od uczenia się gospodarstwa. Każdy więc poświęcający się temu zawodowi, powinien poznać gruntownie naukę gospodarską, do czego rachować trzeba i robotę ręczną. Nie dość jest bowiem dla officjalisty gospodarskiego widzieć jak się robić powinno ale nieraz znajdować się on może w położeniu, że dla uczenia podwładnych sam musi wziąść pług do ręki, i nie mową tylko, ale czynem pokazać, jak orać trzeba. Cóż pocznie ekonom, jeśli tego nie potrafi? wystawi się oczywiście na śmiech i wzgardę tego, którego miał nauczyć, a w oczach wszystkich podwładnych straci na poważaniu. Jest albowiem w naturze człowieka głęboko wkorzeniony wstręt do słuchania przełożonych, o których zdatności podwładni naocznie nie przekonali się.

Położywszy więc jako kamień węgielny, czego dowodzić nie potrzeba, że dla officjalisty gospodarskiego koniecznie potrzebna jest teorjia i praktyka gospodarstwa; pomówmy teraz o stosunku jego względem podwładnych i względem przełożonych.

Co do pierwszego, „Najrozumniejszy człowiek", mówi Dombasle,

(a) W roku 1851 i przez jakiś czas następnego, wydanem było przy Dzienniku Urzędowym Gubernji Płockiéj pismo rolnictwu poświecone; z tego pisma, wyjmuje się kilka artykułów, a to tem więcéj, że one niebędąc jeszcze przedrukowanemi, tą tylko Płoczanom znajome, a ogólnego upowszechnienia rzeczywiście są godnemi.

(*Przypis Redakcji*).

w początkach zawodu gospodarskiego musi sobie powiedzieć, że od niego każdy z podwładnych więcéj ma doświadczenia w gospodarstwie. Bez najmniejszego więc ubliżenia sobie, może zawsze poradzić się swych robotników, przez co nie tylko zyska zaufanie u ludzi, którym ma rozkazywać, ale nawet będzie zaraz uchodzić w ich oczach za człowieka rozsądnego.

Gdy późniéj wprowadzać zacznie swe wiadomości w życie, nie tylko na opór nigdzie nie trafi, ale owszem znajdzie się otoczonym ludźmy wierzącemi w niego ślepo"— ustęp ten zupełnie jakby dla Polski napisany. Czyż w każdéj wsi u nas nie znajdzie się jaki komornik, rataj i t. d., któryby obdarzony bystrém pojęciem, nie władał opinją publiczną całéj gminy, i za którego zdaniem głos ogólny wynosi lub potępia rządcę? A ileż to mozołu i pracy kosztuje wprowadzenie najdrobniejszéj nawet odmiany? Każdemu więc początkującemu rządcy gospodarstwa, radzimy przyjąc radę pana Dombasle. Żadnemu albowiem z nich korona nie spadnie z głowy, przed zaprowadzeniem jakiéj nowości, chociażby ona tylko, co się u nas najczęściéj zdarza, miała na celu zniesienie złego nałogu, z starszemi robotnikami pierwéj się rozmówi. Takim bowiem sposobem, myśl w podwładnych oswoi się z nowością i w końcu błogosławić będą zmianie, przekonawszy się, że im się żadna krzywda nie wyrządza.

Podstawą postępowania z podwładnémi, jest rzetelność i dobre obejście się; kiedy bowiem robotnik widzi, że dozorujący go rzetelnie z nim wychodzi, kiedy każda robota w oznaczonéj godzinie zaczyna się i kończy, na koniec nie słyszy ciągle huku wyrazów, posyłających go na samo dno piekła, gdzie w najsroższych katuszch ma oddać duszę djabłu wtenczas robota jego jest pośpieszniejszą, albowiem odbywa się nie z przymusu, ale ją uważa jako obowiązek. Na cóż zresztą przyda się przełożonemu bydź nie rzetelnym z podwładnymi? Czy myśli, że ich oszukać potrafi? Może mu udać się na raz sztuka, ale robotnik spostrzegłszy się, w dwójnasób odda to dozorcy, a zwykle nie kto inny szkoduje, tylko robota sama.

(*Dokończenie nastąpi*).

SOCHA.

Na obudwóch brzegach Bugu do uprawy ziemi używają sochy, odpowiada ona wszystkim celom dokładnego orania. Narzędzie to ma wiele za sobą— mało kosztuje, prócz dwóch sośników i klamry tak zwanéj *szkoblicą*. Sośniki te inaczéj narogi zastępują miejsce kroju i lemiesza u pługa. Wszystko drewniane opiera się ziemi, bez kucia żelazem. — Zastanowiwszy się bliżéj nad sochą, dotąd narzędziem z opisu mi tylko mi znanem, ujrzałem z podziwem dzielniejszą ją od wielu narzędzi od tylu już wieków poprawinych, przez rolnicze narody, Wieki przetrwała w téj formie, to slad budowy i odwieczna prostota wskazuje; niepoprawiona, zawsze ta sama, a tak doskonała. Najcelniejsi oracze w tém narzędziu nie dociekli wady, chociaż socha sięga czasów odwiecznych, niepowstydzi i dzisiaj umiejętnego oracza. Mechanizm prosty, łatwy i tani.

1. Widły to samo płuz u pługa; a długie na 1 i pół łokcia, szerokie na $^3/_4$, miejsce próżne 5 cali przechodzi. Te widły osadza się w rogacz czyli grzędziel pod kątem (strym, na rosochy wideł zakłada się sośniki i nájgłówniejsza część sochy już przygotowana. Rogacze z nogą z jednéj sztuki zawsze się obrabiają, i w ten właśnie załam nogi widły się umieszczają; widły do rogacza klamrą żelazną się mocują. Na nodze osadza się dwurękojeść do trzymania rąk.

(*Dokończenie nastąpi*)

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 18 (30) grudnia 1853 r.

	Od rs.	Od kop.	Do rs.	Do kop.		Od rs.	Od kop.	Do rs.	Do kop.
Zyta czetwert	9	33			Słomy pud	—	$13^6/_7$	—	—
Pszenicy „	11	43			Siana fura 1-konna	2	55	4	20
Grochu polnego	11	24			„ „ 2-konna	5	40	11	—
„ cukrowego	12	55			Słomy fura zwycz.	1	50	2	85
Fasoli	12	89			Drzewa sosn. sążeń	8	65	—	—
Gryki	6	80			Wół dobry	37	—	47	—
Jeczmienia	7	11			„ średni	31	—	36	—
Owsa	4	48			„ lichy	24	—	30	—
Mąki pszen. przedniéj	15	42			Ciele	3	17	—	—
„ ordynarnéj	11	96			Baran	—	—	—	—
„ żytnéj pytlowéj	9	84½			Wieprz dobry	16	—	24	—
„ gryczanéj	11	2			„ sredni	12	—	15	—
Kaszy jaglanéj	17	1			„ lichy	9	—	11	—
„ gryczanéj zw.	13	71			Masła pud	7	60	—	—
„ drobnéj	20	89			Słoniny „	5	20	—	—
„ jęczm. perł.	25	95			Kartofli czetwert	4	42	—	—
„ „ ordyn.	11	36			Okowity wiadro	4	5	—	—
Siana pud	—	27			Szumówki wiadro	2	43	—	—

Sprowadzono w dniu 30 grudnia r. b. z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 341, z różnych miejsc Królestwa 196, ogółem wołów sztuk537 , wieprzy 1012, cieląt 1937, baranów —, z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców: wołów sztuk 382, wieprzy 421 cielęta wszystkie

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Dnia 11 (23) grudnia 1853 roku.	ŻĄDAJĄ Rs.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ Rs.	DAJĄ kop
1. WEXLE.				
Amsterdam 250 zł. H. . . . . 2 M.	—	—	—	—
Berlin 100 talarów . . . 2 M.	93	—	—	—
Gdańsk 100 talarów . . . 2 M.	—	—	92	7/1
Hamburg 300 b. m. k. . . . 2 M.	140	70	—	—
Londyn 1 funt sterl. . . . 3 M.	6	15	6	13
Moskwa 100 rub. sr. . . . 1 M.	—	—	—	—
Petersburg 100 rub sr. . . . 1 M.	—	—	—	—
Paryż 300 franków . . . 2 M.	74	25	—	—
Wiedeń 150 złr. . . . 2 M.	80	55	—	—
Wrocław 100 talarów . . . 2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.				
Pół-Imperjały	5	15	—	—
Holenderskie dukaty nowe	—	—	—	—
3. PAPIERY.				
Obligi Skarbowe 4-proc. za 100 rs. oprócz kuponu	86	47	—	—
Listy zastawne białe, drugiego okresu (oprócz kuponu)	14	68		
za 100 zł.	—	—	—	—
Obligacje Udziałowe na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ Serje wylosowane	—	—	—	—
Obligacje czastkowe na 500 zł. oprócz kuponu	—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	6	—	—	—

Wartość Kuponu od Listów zastawnych kop. $3^1/_3$.

W Drukarni J. Unger.— Wolno drukować.— W Warszawie dnia 26 grudnia(7)stycznia 1853/4 r.— Cenzor, F, Sobieszczański.